

## PRZED PAWILONEM

Przed pawilonem sowieckim na wystawie paryskiej zatrzymał się Anglik. Patrzy na symboliczną parę z kamienia, kobietę i mężczyznę, którzy zdają się biec, wznosząc nad głowami młot i sierp.

— Co to ma oznaczać? — pyta Anglik, zwracając się do Francuza.

— To oznacza Francję pod rządami Frontu Ludowego. Jeszcze krok naprzód i... bęc.

## NA DWORCU



— Dziękuję, nie potrzebujemy numerowego! Sami z mężem odniesiemy wszystkie bagaże.

## NAJPIŁNIEJSZY CZYTELNIK

Do biblioteki im. Kierbedzia przy ulicy Koszykowej przychodził młodzieniec i, bez oglądania katalogów prosił o książkę.

— Chodzi mi tylko o to, żeby była gruba.

Bibliotekarz wręcza mu dzieła Szekspira w jednym tomie.

Po dwu tygodniach ten sam młodzieniec znów ponawia prośbę, czym wprawia bibliotekarza w zdumienie.

— Czy pan już zdążył przestudiować całego Szekspira z komentarzami?

— Broń Boże, nawet nie zaglądałem. Ja używam te książki do prasowania spodni.

## SADY POD LIPĄ

Pogoda jest piękna. Pod rozłożystą lipą opodal Saskiej Kępy zasiadł pan starosta i sędzi. Właśnie przyprowadzono doń schwytanego na ulicy pijaka. Po chwili przybiega żona oskarżonego.

— Panie starosto — krzyczy — ten wałkoń wszystko przepija, do ostatniego grosza.

— Za pozwoleniem — odzywa się obrażony małżonek — pan starosta najlepiej wie, że przepijam tylko część zarobków, a resztę idzie na płacenie grzywien za pijaństwo.

## SELEKTYWNOŚĆ

Dwaj miłośnicy radia, spotkawszy się przypadkowo w wagonie kolejowym, opowiadają sobie nawzajem o zdobyczach techniki. Rozmowa przechodzi na selektywność. Jeden z amatorów zaczyna dowodzić, że dzięki filtrom własnego pomysłu może wyeliminować każdą stację, każdą bez wyjątku.

— To mi nie imponuje — mówi drugi miłośnik radia. — Sелеktywność mojego aparatu jest tak wielka, że z niczym się nie da porównać. Naprzykład wczoraj nadawano jakiś chór złożony z czterech śpiewaków. Nie podobał mi się tenor, więc go wyeliminowałem. Następnie zrobiłem to samo z drugim tenorem, z barytonem i zostawiłem sobie bas.

## ZŁY PRZYKŁAD



Nie wobec ptaszków, Maria! no, nie wobec ptaszków. Spójrz tylko jak one się kochają.

## Pan Kuszpietowski poluje

(Historia autentyczna)

Któż nie zna zadzierzastego masarza, pana Kuszpietowskiego, który jest największym z myśliwych, wyjeżdżających z Warszawy co niedzielę pierwszymi tramwajami rannymi?

Pan Kuszpietowski urodził się do polowania, żyje polowaniem i poprzysiągł sobie, że knieje i pola będą okolicą, w której wyda ostatnie technienie.

W mieszkaniu pana Kuszpietowskiego nie ma innych popielniczek jak z drążonych rogów bawołu afrykańskiego. Na ścianach wiszą tylko obrazy treści myśliwskiej, wypchane ptaki, sarnie parostki, kordelasy, trąbki, ładownice, torby myśliwskie, gwizdki, oszczepy (Pan Kuszpietowski lubi opowiadać, jak za młodych lat nie chodził na dzika inaczej, jak tylko z oszczepem, a ile ich zakłuł kordelasem pod psami!).

Nawet u dewizki od zegarka wisi panu Kuszpietowskiemu szabla dzicza.

Już w sobotę po południu cały dom zaczyna chodzić na palcach, wszystko sprząta się ze stołu, pan Kuszpietowski rozkłada wagę, proch, śrut, przybłiki, maszynkę do zakreśniania naboju i dwadzieścia trzy inne aparaty, zaczem, zdjawszy marynarkę i zakawszyszy rękawy, zaczyna robić ładunki.

Jest to najmiłsza chwila całego tygodnia. Pan Kuszpietowski sześć dni marzy o niej, sześć dni troska się tylko o surowce do wyrobu amunicji i pod żadnym pozorem w sobotę wieczór nie przyjmując żadnych wizyt.

Ładunki robi pan Kuszpietowski zwykle od piątej po południu do dwunastej w nocy. Dawniej robił je dłużej, ale drogą trzydziestoletniej praktyki doszedł do takiej uprawy, że te trzysta sztuk, które mu są potrzebne na niedzielę, już z wybiciem starych pistoletów i zakładaniem nowych robi w siedem godzin.

Z wybiciem godziny szóstej rano pan Kuszpietowski jest gotów do wyjścia. Ubrany w przepisowy strój łowiecki (wiatrówka, krótkie spodnie, pończochy, wysokie getry, kapelusz z piórkiem) i uzbrojony catkowicie, pije na stojącej herbatę. Ma wtedy na sobie: strzelbę, plecak (z mieniącą, kocem, bigosem, suchą kietbasą (myśliwską), płaską butelką starki, mapą, kompasem, wałą, jodyną, bandażem, wodą gularową, wabikiem na lisę, wabikiem na kaczory i topatką saperską), dalej: trzy ładownice, torbę borsuczą z nabojami, dwanaście kompletów troków ze sznurka i cztery troki skórzane, siatkę na żajęce, kordelas, trąbkę, szczytę do wyścigania gili i zapasowy stempel (te dwa, które mogą się złamać, wpuszczone są w lufę).

Obok, oparta o krzesło stoi laska z siedzeniem, a przy niej warują na smyczy „Dorskoc” i „Lotka”, dwa psy pana Kuszpietowskiego seleropontero-posokowiec, ponteroselero-gryfonka (własna kombinacja hodowlana pana Kuszpietowskiego, jednocząca w sobie wszystkie zalety psa myśliwskiego, uniwersalna na każdy wypadek).

Tak wyjeżdża na polowanie pan Kuszpietowski. Wraca zadowolony jeszcze przed wieczorem z powodu przedwczesnego wyczerpania się zapasu amunicji.

Było raz tak. Pojechał pan Kuszpietowski na bekasy, tak jakoś o tej porze. dwa lata temu. Pod Wotomin, gdzie wraz z osiemnastoma kolegami dzierżawi uspaniałą teren łowiecki, zarazem: kuropatwi, żajęcy, kaczki, bekasi i bażanty (accurate bowiem teren ten leży koło majątku, gdzie jest bażantarnia, co jak wiadomo wszystkim myśliwym w całej Warszawie, jest niezwykle żelatyną terenu. Ten teren jest

szczególnie cenny, gdyż ów sąsiad nie żałuje kosztów i sprowadza bażanty aż z Węgier i Anglii. Piękne też bażanty trafiają się na terenie pana Kuszpietowskiego: nawet chińskiego bażanta diamentowego można tam kropnąć).

Przyjechał pan Kuszpietowski na teren (pierwszy był tej niedzieli) i zaraz poszedł na łakę, gdzie zeszłej niedzieli z pięćdziesiąt razy strzelał do bekasów. Idzie, idzie, jakoś nie.

Psy, psiekrwie, jakoś kiep-

bekas go rozłożył, bo co pan Kuszpietowski do niego strzelił, to bekas leci z pięćdziesiąt kroków i zapada w następną kępe. Ze sześć razy wyptoszył go pan Kuszpietowski i nic.

Za siódmym razem zaszedł tego bekasa z boku, od błota.

Zachodzi od błota i idzie na kępe. O jakieś dwadzieścia kroków bekas: frrrr! pan Kuszpietowski: tup-tup... a tu nagle z olszynki, co była za kępą: wrzask.

— Jezu! A bandyta! A zbój!

Pan Kuszpietowski ścierpł



sko tej niedzieli chodził, bo „Dorskoc” poleciał za jakąś kundlią ku wsi i przepadł, a „Lotka” ani rusz nie chciała chodzić po kępach, gdzie na pewno siedziały bekasy, tylko wiazała w bagno, zaczęła się tarczać w błocie i wcale nie chciała wyleżeć.

Zesłodził się pan Kuszpietowski i poszedł sam. Co chwila rwał mu się bekasy, strzelał i strzela, ale że się był zderwował na te psy, więc ciągle pudłuje. Zwiastuje jeden

cały. W olszynie wrzask, z chałup ludzie leca, krzyk, rweles! Co się stało!

— Ołoboga — drze się dzierzuch, — ołoboga! Krasulę zabili!

Rzeczywiście. Podbiegł pan Kuszpietowski ku olszynie, partry, krowa leży (notabene artystycznie trafiona: na komorę), krew się z niej leje i ani dychu!

Chłopi zlecieli się z takim wrzaskiem, jakby co najmniej nie jedną, a całe stado krow

## TAMTE BYŁY LEPSZE



— Niepotrzebnie, mój mężu, ganiś tak średniowiecze. Takie ubranie np. było o wiele trwalsze, aniżeli dzisiejsze garnitury.

## O ŚWICIE



— A widzisz, stary przyjacielu! Mówiłem przecie, że i ty nie znosisz alkoholu.

## NA ŚLIZGAWCE

Młody porucznik poznał na ślizgawce uroczą niewiastę, ale rozmowa jakoś się nie klei. Zdesperowany sięga do kieszeni, wyjmując rewolwer, strzela w taflę lodową i mówi:

— Teraz, po przełamaniu lodów, możemy gawędzić szczerze.

**NIEWINNE IGRASZKI**  
Pan hrabia, usłyszawszy halas w kuchni, dzwoni na lokaja.

— Co wy tam robicie?  
— Bawimy się. Zawiązaliśmy Helenę oczy, całujemy ją, a ona zgaduje kto to.

— Doskonale, bawcie się. Może i ja zejść i zrobić Helenie niespodziankę.

— Niespodzianki nie będzie. Helenka już kilkakrotnie wymieniła imię pana hrabiego.

## DWAJ GŁUSI

Dwaj starsi panowie, obaj z przytępieniem słuchem, siadają za stołem w restauracji. Podbiega kelner i wita przybyszów:

— Szanowanie!  
— Tak, tak — zgadza się pierwszy.

— A do tego kilka grzybków w occie — dodaje drugi.

## TYM RAZEM BEZ

Do sądu przyprowadzają przestępcę. Jak wynika z aktu oskarżenia, jegomość ten stał nie po raz pierwszy, jako sprawca pobić żony i teściowej.

— Czy ma pan adwokata? — zapytuje sędzia.

— Nie, proszę sądu, nie mam. Tym razem postanowiłem mówić szczerą prawdę.

## NAPISY W TRAMWAJU

Do jegomościa, który w tramwaju motorowym zapalił papierosa podchodzi konduktor:

— Przepraszam, ale tu nie wolno.

— A dlaczego?

— O, tu jest napis... palenie wzbronione.

— Aha, to mam się stosować do napisów? Czy i do tego, że biustonosze „Talia” są najlepsze?

## WŁAŚCIWA CHWILA



— Pozwolisz, wujaszku, że ci przedstawię moją żonę.

## SUBTELNA OPERACJA

Podczas tygodnia nauki chodzenia po ulicy, pewien mało pojętny obywatel wpadł pod tramwaj. Ze złamaną nogą przewieziono go do szpitala. Dzięki prześwietleniu stwierdzono, że złamanie jest dość poważne, że zajdzie konieczność zrobienia dodatkowej operacji.

Znakomity chirurg wstawił choremu kawałek psiej kości, zacierpiwością czekał, co dalej nastąpi.

Po kilku tygodniach pacjent wyzdrowiał.

— No i jak pan się czuje? — pyta chirurg.

— Nieźle, panie doktorze, wcale nieźle. Tylko, kiedy przechodzę koło latarni gazowej, to noga mi dryga.

## SZKOCKIE WSPOMINKI

Joe Mac Orlan siedzi w fotelu, zaciągając się fajką. Jego wierna małżonka pracuje w sąsiedniej kuchni.

— Hej, Joe — wola żona — czy nie przypominasz sobie, kiedyśmy brali ślub?

— Dwudziestego sierpnia, moja kobieto.

— W takim razie pojutrze wypada srebrne wesele. Uważam, iż należałoby z tej racji zarządzić i upiec koguta.

— POCO zaraz tak szaleć. I co winien kogut, żeśmy się przed dwudziestu pięciu laty pobrali?

## RACHMISTRZ

Dyrektor banku do rachmistrza:

— Bilans jest opracowany znakomicie. Firma da panu za to gratyfikację sto złotych, gdyż w obliczeniach nie ma ani jednego błędu.

— Owszem, jest jeden błąd.

— Jaki?

— Liczyłem na dwieście złotych.

## NA BIEGUNIE



Hurra, mamy czwartego! Halo, czy gra pan w bridża.